

Inflacja – komu się opłaca?

26 lipca 2022

Inflacja i wzrost cen tradycyjnie są przedstawiane przez rządzących oraz rozmaitych „okołorządowych” ekspertów jako rezultat działania niepojętych sił panujących nad rynkami: mówią i piszą oni o inflacji jak o powodzi czy trzęsieniu ziemi. Często też traktowana jest jako kara „żywołu ekonomii” za roszczenia ludzi pracy. Jednak w rzeczywistości nie mamy tu do czynienia z żadnym tajemniczym czy mściwym zjawiskiem rodem z mitologii, a jedynie z planowym działaniem systemu zmierzającym do obniżenia wartości wynagrodzeń i wartości naszej pracy.

Klasyczny liberalizm i jego współczesne wersje uznają inflację za zjawisko „obiektywne”, za efekt samoregulującej się „prawdy rynku”. Znaczy to, że inflacja pojawia się wtedy, kiedy społeczeństwo żąda zbyt wiele i jest zdrową reakcją rynków zmierzających do odtworzenia rynkowej równowagi.

W tej koncepcji nie bierze się jednak pod uwagę tego, że za inflacją i rynkami stoją żywi ludzie oraz przede wszystkim wielki kapitał. W odróżnieniu od teorii liberalnych lewicowa teoria krytyczna nie fetyszyzuje i nie uświęca rzekomo wrodzonej mądrości indeksów giełdowych. Już od Karola Marksa wiemy, że rosnące ceny i spadająca siła nabywcza ludzi pracy (czyli właśnie inflacja) związane są z naciskami i presją ze strony kapitału. Kapitalizm dąży bowiem do tego, aby minimalizować zarobki pracownika i tym samym przerzucać na niego koszt spadających zysków klas panujących. Dla Marksa prawdziwą inflacją była właśnie spadająca cena siły roboczej. Innymi słowy: im większy kryzys systemu, im mniejsze zyski kapitału i im więcej wywalczą sobie pracownicy – tym większa będzie inflacja, poprzez którą klasy panujące odbiją swe straty i zagwarantują sobie dalszy wzrost prywatnych zysków.

Pieniądze reprezentują wartość, ale i jednocześnie stan zysków

systemu kapitalistycznego. Oznacza to, że im większa jest inflacja – tym większy kryzys systemu kapitalistycznego, który popada w coraz większe kłopoty i któremu coraz trudniej o stabilnie rosnące zyski. Przy czym chodzi tu oczywiście o zyski przede wszystkim właścicieli, inwestorów i wszystkich tych, którzy obracają kapitałem. Niestety – za ich problemy i trudności w powiększaniu swych fortun ostatecznie płacą pracownicy, ponieważ obniżanie realnej wartości ich wynagrodzeń to prosta droga do bogactwa dla uprzywilejowanych.

Jak przy tym już wiemy, kapitalizm jest systemem, który działa w sposób rozmyty i nieskoncentrowany. Procesy rynkowe maskują intencje akcjonariuszy, rad nadzorczych i oligarchów. Zamiast podwyżek cen ogłaszanych przez premiera czy pierwszego sekretarza w społeczeństwo uderza więc huragan „obiektywnych” sił, za które – według systemu – nikt nie odpowiada, a przynajmniej nie odpowiada osobiście. Dlatego tak łatwo jest kapitalizmowi unikać wszelkiej politycznej odpowiedzialności za stan gospodarki, a jedyne wpadki rządzący zaliczają wtedy, kiedy maska obłudy przypadkowo opada i słyszy się porady rodzaju: „jedzcie ciastka”, „zbierajcie chrust” czy „ocieplajcie mieszkania”.

Za inflacją stoją też oczywiście przyczyny natury geopolitycznej, czyli te dotyczące gospodarki w skali makro. Im większa inflacja – tym większy z reguły spadek zaufania kapitalistycznych inwestorów do konkretnego państwa. Jeśli kapitał międzynarodowy ocenia dane państwo jako mało wiarygodne, a zatem niezdolne do generowania dużych zysków – wtedy waluta tego kraju idzie na przecenę, jej kurs słabnie, a inwestorzy przenoszą swoje kapitały do miejsc bardziej opłacalnych lub po prostu chowają je na konta, przemieniają w skarb i czekają na lepsze dla kapitalizmu czasy.

Oceńmy w tym miejscu sami, jak bardzo niebezpieczne i właśnie nieetyczne jest uzależnienie jakości życia milionów ludzi od ich zdolności do przynoszenia zysku prywatnym inwestorom. Przecież nierzadko nie chodzi tu o możliwość kupna dodatkowej

torebki czy obiad w restauracji, ale o pieniądze na lekarstwa i opał...

Zauważmy przy tym, że wpływ pojedynczego pracownika na całokształt zysków całego systemu jest w istocie bardzo niewielki. Do tego przecież wszystko wskazuje stale, że wydajność naszej pracy rośnie. Załamania koniunktury nie biorą się więc wcale stąd, że ludzie pracy zaczęli nagle masowo grać w gry w czasie swej zmiany, lecz stąd, że załamaniu uległy plany inwestycyjne elit i systemowe strategie inwestycyjne.

Patrząc na sprawę z perspektywy wspólnego bezpieczeństwa i rozwoju, jednym z najgłupszych pomysłów zachodniego kapitalizmu w ostatnim czasie było przeniesienie praktycznie całej produkcji przemysłowej do państw niegdyś określanych mianem Trzeciego Świata, czyli państw Globalnego Południa. Obecna sytuacja, na którą składają się wzrosty wynagrodzeń w Chinach, zmiana strategii gospodarczej tego kraju i przejście na konsumpcję wewnętrzną oraz wynikające z pandemii załamanie się łańcuchów dostaw powodują, że wszystko wyprodukowane gdzieś na drugim końcu świata, co miało być pewne i przede wszystkim tanie (jak najtańsze, często kosztem czyjegoś zdrowia i życia) nagle szybko drożeje i staje się problematyczne. Na samochody u dealerów tak długo czekamy właśnie dlatego, że strategia zachodnich kapitałów uległa załamaniu: tania praca i tanie fabryki poza granicami Europy przestały być przepisem na wysokie i stabilne zyski. Tam też kończy się Eldorado taniej pracy. Zaś pomysł, żeby w krajach rozwiniętych pozbyć się przemysłu i postawić na same usługi od początku był iście samobójczy: przykładem niech będą tu braki podstawowej aparatury medycznej, a nawet środków opatrunkowych i maseczek w czasie pandemii spowodowane przerwami w dostawach. „Wyprowadzenie” produkcji z Europy i Ameryki ma także wręcz fatalne skutki dla środowiska: zamiast zrównoważonego rozwoju mamy obecnie sztucznie zglobalizowaną gospodarkę, gdzie każda jednorazowa maszynka do golenia i szczoteczka do zębów pokonują dystans równy połowie obwodu

naszej planety. Koszt transportu towarów jest ogromny, ale o wiele gorsze są jego konsekwencje dla globalnego klimatu.

Wysokiej akumulacji, to znaczy gromadzeniu przez oligarchów coraz większych majątków, zawsze towarzyszy ubożenie klasy pracującej. Rekordowe zyski koncernów paliwowych, banków i kapitałów inwestycyjnych odnoszone są kosztem pracownika. Wzrost wydajności jego pracy nie zostaje nagrodzony, a w dodatku obniża się mu pensję, czyniąc to „pod maską” inflacji, czyli po prostu podnosząc ceny podstawowych produktów, a więc zmniejszając realną wartość pieniądza w kieszeni. W Polsce banki w okresie ostatniego roku (do maja 2022 r.) zanotowały zysk w wysokości 121 procent. Jednocześnie oprocentowanie lokat jest bardzo niskie i obecnie trzymanie pieniędzy na koncie opłacalne jest już praktycznie wyłącznie dla samych banków. To samo, choć w różnej skali, dzieje się w większości państw systemu kapitalistycznego: koszty ponoszą pracownicy, a nieliczni bogaci są coraz bogatsi.

Wszystko to umożliwiają rządzący: wierna wielkiemu kapitałowi klasa polityczna. Jest to bowiem część znanego zjawiska natury politycznej: w czasie kryzysu kapitał żąda od państwa, aby broniło go przed spadkami zysków. Pisał już o tym Oskar Lange, który przestrzegał przed naciskami kapitału na rządy poszczególnych państw. Kapitał pragnie bowiem, by państwo gwarantowało jego zyski i to właśnie kosztem obniżenia ceny pracy. Właśnie dlatego państwa niewiele robią, by przeciwdziałać spadkowi realnej siły nabywczej i ubożeniu ludzi. Jak pisał polski teoretyk: „W interesie takiej polityki zwodzi się opinię publiczną argumentem, że wszelkie straty kapitałowe ubożą społeczeństwo”. A tymczasem w rzeczywistości straty kapitałowe nie powinny wcale oznaczać ubożenia społeczeństwa. Niewydajne inwestycje i niewydajną gospodarkę należy reformować i przekształcać. Plany należy zamieniać i aktualizować. Tymczasem niepowodzenia systemu muszą finansować ci, którzy w procesie decyzyjnym kapitalizmu mają do powiedzenia najmniej i których systemowa oligarchia zawsze

najchętniej poświęca. W dodatku pracowników karmi się jeszcze czystą (wstrętną) ideologią i wmawia im, że to dodatki na dzieci i głodowe emerytury odpowiadają za światowy kryzys. Z logiką globalnej produkcji natomiast wszystko jest w porządku i z pewnością nikt nie powinien czepiać się fortun miliarderów, którzy swoją drogą – jak rzekł wpływowy amerykański miliarder Thomas Peterffy – już zapowiedzieli, że inflacja potrwa latami i mamy się do niej przyzwyczajać...

Inflacja nie jest więc zjawiskiem naturalnym ani karą za głodowy socjal, lecz skutkiem działań kapitału wymierzonych przeciwko sile roboczej, przeciwko pracownikom z zamiarem obniżenia ich wynagrodzeń, by w ten sposób finansować fortuny, a także niepowodzenia najbogatszych – nawet mimo kryzysu. Lewica dobrze jednak wie, że to nie świat pracy odpowiada za inflację. Za wzrost cen nie odpowiadają – jak chcieliby tego liberałowie – szczątkowe prawa socjalne czy zbyt wysokie płace. Za wzrost cen odpowiada system, który w obliczu kryzysu w pierwszej kolejności poświęca tych, którzy mają najmniej i których życie oraz praca właśnie trafiają na wielką przecenę.

Autorstwo: Tymoteusz Kochan

Źródło: Trybuna.info